

Iluż znajomych! Magdalena Bajer o serii „Kresowa Atlantyda”

Stanisław S. Nicieja postanowił nie tyle zachować, co przywrócić żywej zbiorowej świadomości wielkie bogactwo Kresów, związane z różnorodnym, nierzadko unikalnym, dorobkiem znaczącym każdą z opisanych miejscowości. Przy tym jednak czytelnik nie ma ani przez chwilę wątpliwości, że poznaje historię Polski, dowiadując się o Żydach, Ukraińcach, Białorusinach, Tatarach, którzy ją na Kresach współtworzyli – pisze Magdalena Bajer dla Teologii Politycznej o wyjątkowej serii zatytułowanej „Kresowa Atlantyda”, w której ukazały się niedawno kolejne tomy.

Dostałam ostatnio od autora cztery kolejne tomy „Kresowej Atlantydy”, co sprawia, że posiadam ich już czternaście. Niedobry czas epidemii sprzyja lekturom w domu i ta jedna korzyść po nim pozostanie.

Każdy tom serii profesora Stanisława Sławomira Nicieja poświęcony jest opisowi paru – większych, mniejszych i zupełnie małych miast oraz miejscowości, które obrót historii pozostawił za wschodnią granicą Polski, zatem dla dalszych naszych dziejów utraconych. Atlantyda, bo zaginęło tętniące w nich, czasem przez wieki, życie, bo opuścili je ludzie nadający tym miejscom styl i sens istnienia, bo jakże wiele z nich materialnie przestało istnieć, częściowo lub całkowicie. Wszystkie na prawie pół wieku zatopiono w narzuconej niepamięci.

Profesor historii, były rektor Uniwersytetu Opolskiego, postanowił nie tyle zachować, co przywrócić żywej zbiorowej świadomości wielkie bogactwo Kresów, związane z różnorodnym, nierzadko unikalnym, dorobkiem znaczącym każdą z opisanych miejscowości. Nie tylko pamięci, gdyż dużą część tekstu poszczególnych tomów zajmują biografie niedysyjszych mieszkańców z bogatą genealogią, obejmującą dziś żyjące pokolenia. Dzięki temu czytelnik, nawet młody, znający słowo *Kresy* z encyklopedii, spotyka znajomych, ludzi rozmaitych profesji i zasług.

Każdy tom serii poświęcony jest opisowi paru – większych, mniejszych i zupełnie małych miast oraz miejscowości, które obrót historii pozostawił za wschodnią granicą Polski, zatem dla dalszych naszych dziejów utraconych. W których zaginęło tętniące życie, bo opuścili je ludzie nadający tym miejscom styl i sens istnienia

Naturalnym odczuciem przy tej lekturze jest tęsknota. I do niezwykłych krajobrazów, jak na Polesiu, i do rzadkiej w takim skupieniu secesyjnej architektury jak w Stanisławowie, i do, w większości zrównanych z ziemią, rezydencji ziemiańskich jak na Wołyniu. Tęsknota

przy tej lekturze jest jednak, powiedziałabym, bezpieczna, wolna od odruchów odwetowych. Stanisław S. Nicieja, mimo śledzenia powojennych losów Kresowian, a były to losy wygnańców,

podejmujących w odmiennych warunkach zawodową i społeczną aktywność, zamyka swoje wizerunki miast i miasteczek w przeszłości, po tamtej stronie historycznej cezury.

Warto się zastanowić nad tym fenomenem gdyż, jak sędzę, stanowi propozycję użyteczną w poznawaniu przeszłości przez nie-historyków, albo historyków-amatorów, którymi jesteśmy prawie wszyscy.

W kolejnych tomach „Kresowej Atlantydy” jawią się miejsca, których same nazwy brzmią współczesnym egzotycznie: Horodenka, Ilirce, Tyśmienica...Tom o Polesiu mało komu kojarzy się dzisiaj z książkami Marii Rodziewiczówny, w moim pokoleniu było to natychmiastowe skojarzenie, u starszych o parę lat wywoływało też osobiste wspomnienia wakacyjnych wypraw. Mimo, że Autor kreśli całe znane dzieje opisywanych miejscowości i przedłuża je o losy wypędzonych stamtąd mieszkańców, jest w tych dziejach, niejako niewidzialna granica oddzielająca to co minione od trwającego – gdzie indziej, nie całkiem inaczej.

Przy tym jednak czytelnik nie ma ani przez chwilę wątpliwości, że poznaje historię Polski, dowiadując się o Żydach, Ukraińcach, Białorusinach, Tatarach, którzy ją na Kresach współtworzyli. Doraźnej stąd korzyści objaśniać nie trzeba, jak nie wolno tuszować bolesnego doświadczenia konfliktów w całej złożoności, na całym tle ich uwarunkowań.

Podstawową wartość cyklu stanowi jednak nie dopowiedzenie argumentów do interpretacji zdarzeń, które przyniosły utratę około dwustu miast i miasteczek w obwarzanku otaczającym centrum Polski, jakkolwiek są istotne i czytelnie przedstawione. Wartością tą jest drobiazgowo wycieniowany obraz samego obwarzanka, w jego bogatej, różnorodnej konstrukcji (architektura, zasoby materialne) wypełnionej bardzo bogatą treścią kulturową.

Aktualna troska kieruje uwagę czytającego na kresowe szkolnictwo, na to jakie szanse edukacyjne miała młodzież z odległych od centrum miejsc, jak wojewódzki Stanisławów, gdzie było dziesięć gimnazjów, ale i o wiele mniejsze miasta: „Duży wpływ na rozwój intelektualny Buczacza miało „Collegium Buczackie” przy klasztorze Bazylianów, założone jeszcze za czasów Mikołaja Bazylego Potockiego. W 1804 roku kolegium to władze austriackie przekształciły w gimnazjum, a u schyłku XIX wieku mieszczaństwo Buczacza wzniosło ze składek publicznych imponujący budynek, który do dziś wyróżnia się w panoramie miasta. Podczas otwarcia tego czterokondygnacyjnego gmachu, 10 stycznia 1899 roku, ówczesny namiestnik Galicji Leon Piniński powiedział: „Budynek ten wspaniałością swoją przeszedł wszystkie oczekiwania i nie tylko w mieście prowincjonalnym, jakim jest Buczacz, ale nawet w stolicy kraju – we Lwowie – może uchodzić za okazały.”

Oczywiście, nie samą architekturą zapisały się w historii kresowe szkoły. Kończyło je bardzo wiele osób w historii polskiej pamiętnych zasługami, jakie, śmiem twierdzić, zawdzięczały w znacznej mierze z nich wyniesionej wiedzy i, co należy podkreślić, wychowaniu.

*Autor w poszczególnych
tomach odsłania mało znaną a
bogatą bibliografię
publikowanych w niewielkich
nakładach wspomnień,
autobiografii i biografii,
artykułów, opracowań
naukowych*

Wspomnę jedną z
licznych znajomych,
jakich spotykam w
książkach Stanisława
S. Niciei, pochodzącą
z Buczacza właśnie.
Jadwigę Kozarską-
Dworską los
wypędził z
rodzinnego
miasteczka aż na
Ziemie Zachodnie.

We Wrocławiu skończyła medycynę, specjalizując się w psychiatrii, później także w kryminologii. W jej dorobku naukowym zaczęły się pojawiać prace z zakresu psychiatrii „więziennej”, nazywając rzecz najbardziej zrozumiale, zarazem aktywność pani doktor, docent, profesor wykraczała poza klinikę. Pomnażając wiedzę jako biegły sądowy, uznała za potrzebne stworzenie eksperymentalnego miejsca odbywania kary pozbawienia wolności dla skazanych z zaburzeniami psychicznymi. Wraz z mężem, również psychiatrą, doprowadziła do powstania takiej placówki w Oleśnicy koło Wrocławia, gdzie prowadzili badania, zapraszając różnych specjalistów na konsultacje. Wiele czasu spędziłam na rozmowach z profesorem Kozarską-Dworską, dowiadując się rzeczy przydatnych w pracy reportera. Wspominam ten, jeden z licznych, przykładów, żeby zwrócić uwagę na wyróżniające cechy, jakimi odznaczali się absolwenci owych szkół stanowiących przedmiot troski, a z czasem dumy większych i mniejszych miast Galicji, Podola, Polesia, Wołynia. Owe cechy to szerokie spojrzenie na otaczającą rzeczywistość, śmiałość w próbach jej odmieniania na lepsze, odwaga

cywilna i odwaga wobec zagrożeń fizycznych, sprawdzona po wielokroć podczas wojny i okupacji. Ilustrują to dobitnie powojenne losy Kresowian i dziękować trzeba autorowi „Atlantydy” za ich zapisanie.

Dowiadujemy się jak wielu naszych znajomych, tych osobistych i tych z wiadomości o życiu publicznym miało (często przechowywany w pamięci kolejnych pokoleń) kresowy rodowód. Autor w poszczególnych tomach odsłania mało znaną a bogatą bibliografię publikowanych w niewielkich nakładach wspomnień, autobiografii i biografii, artykułów, opracowań naukowych. To bardzo cenny element, bo stanowi ogniwo w łańcuchu pamięci, do którego można (trzeba!) dołączać następne ogniwa – albo uzupełniające, albo kontynuujące znajomość dalszego ciągu, gdzie indziej pisanych dziejów.

Z konieczności mogę poświęcić nieco uwagi tylko niektórym tomom cyklu, kierując się w tym własnym zainteresowaniem i także własną niewiedzą, która zainteresowanie wzmacnia. Takie powody sprawiają, że przywołam Polesie zajmujące tom XI „Historii i mitologii miast kresowych” (podtytuł cyklu). Podejrzewam, że pamięć współczesnych Polaków więcej przechowała o Polesiu mitologii niż historycznej wiedzy, tę zaś w większości czerpaliśmy z literatury, tj. głównie ze wspomnianych wyżej powieści Marii Rodziewiczówny.

„Mateusz Butrymowicz – bogaty Pińszczanin i świetny gospodarz miał poważny udział we wsparciu finansowym budowy kanału wodnego, który uznano za jeden z cudów gospodarczych z czasów polskiej administracji na Polesiu. Kanał nosił imię inicjatora jego budowy Michała Kazimierza Ogińskiego, wielkiego hetmana litewskiego, dziadka kompozytora Michała Kleofasa Ogińskiego (autora słynnego

*Dużą część tekstu
poszczególnych tomów
zajmują biogramy
niegdysiejszych mieszkańców
z bogatą genealogią,
obejmującą dziś żyjące
pokolenia. Dzięki temu
czytelnik, nawet młody,
znający słowo „Kresy” z
encyklopedii, spotyka
znajomych, ludzi rozmaitych
profesji i zasług*

poloneza
„Pożegnanie
ojczyzny”, który do
dziś rozbrzmiewa nie
tylko na
studniówkowych
balach).
Wybudowany w
stosunkowo krótkim
czasie, bo w latach
1765 – 1783, Kanał
Ogińskiego należał
do najwybitniejszych
osiągnięć polskiej
myśli
hydrotechnicznej.
Łączył dorzecza

wielkich rzek – Niemna i Dniepru a tym samym Bałtyk z Morzem Czarnym.” Fragment o jednej „poleskiej sprawie” dobrze pokazuje sposób opowiadania charakterystyczny dla autora „Kresowej Atlantydy”. Mamy tu wskazany moment historyczny początkujący przedsięwzięcie, napomknienie bogatego, jak dziś mówimy: sponsora, wskazujące, że mieszkali w Pińsku zamożni ludzie, wiadomość o dwóch niejako patronach, z których wnuka – kompozytora poznajemy jako pochodzącego z Polesia. No i o samym kanale mamy podstawowe dane. Myślę, że taka syntetyczna „gęsta” narracja dobrze służy potraktowaniu oferowanej przez autora wiedzy – emocjonalnie, obok racjonalnego jej przyswojenia. Z pewnością zaciekawia i budzi chęć dowiedzenia się więcej o opisywanym mieście.

Z długiego tekstu o Pińsku dowiadujemy się rzeczywiście bardzo dużo, poznając szczególny wyróżnik tego miasta nad Piną (dopływ Prypeci) i szeroko rozlanymi mokradłami, jakim była rzeczna flotylla wojenna, skupiająca życie zawodowe, angażująca wyobraźnię inżynierską i zainteresowania młodego pokolenia. Stanisław S. Nicieja odtwarza tragiczny los ponad stu jednostek pływających, które Polscy rzeczni marynarze zatopili we wrześniu 1939 roku, aby nie dostały się w ręce Armii Czerwonej. Po wkroczeniu do Pińska Niemcy wydobyli z dna większość z nich.

Nie są znane, jak myślę, większości czytelników osobliwe poleskie historie przybyszów z odległych krajów, spośród których niektórzy mieszkali tam długo. „W latach 30 XX wieku Pińsk stał się bazą wypadową jednej z najślawniejszych podróżniczek epoki - amerykańskiej milionerki Luizy Boyd (1887 – 1972). Była to pierwsza na świecie kobieta, która przeleciała samolotem nad biegunem północnym. Wcześniej wielokrotnie przemierzyła ścięte wieczną zmarzliną ziemie Grenlandii i Arktyki. To dzięki niej świat poznał Polesie, bo wykonała tam, a następnie upowszechniła ponad 700 unikatowych zdjęć poleskich mokradeł i żyjących pośród nich Poleszuków.”

Podobną postacią, lecz bardziej awanturniczą, był angielski generał Adrian de Wiart (1880 – 1963), który do końca życia entuzjastycznie wspominał okres prawie dwudziestu lat przeżytych na samotnej wysepce niedaleko Pińska, bynajmniej nie beczynnienie, gdyż, walcząc w wojnie polsko-bolszewickiej (przeszedł zwycięską ofensywę i odwrót), był jednocześnie rezydentem wywiadu brytyjskiego w Polsce. Dobrze zorientowany w możliwościach bolszewików doradzał polskim

*Nicieja, mimo śledzenia
powojennych losów
Kresowian, a były to losy
wygnańców, podejmujących w
odmiennych warunkach
zawodową i społeczną
aktywność, zamyka swoje
wizerunki miast i miasteczek
w przeszłości, po tamtej
stronie historycznej cezury*

dowódcom, by nie
lekceważyli
przeciwnika. W
jedenastym tomie
„Kresowej
Atlantydy” mamy
sporo pasjonujących
szczegółów z jego
życia.

Czytelnik skłonny do
sposobienia
analogii w losach
miejsz i postaci,

może upatrywać swoistego genius loci poleskiej metropolii, jako że z Pińska pochodził Ryszard Kapuściński, rodzimy podróżnik-sprawozdawca wydarzeń światowych, którego osobistą znajomością cieszy się autor „Atlantydy” i wiele uwagi poświęcił pińskiej młodości pisarza oraz jego rodziny.

W tym samym tomie odstępkuje od opisywania tylko miast i miasteczek, na rzecz rezydencji ziemiańskich rozsianych na terenie Kresów. Najbardziej, jak się wydaje, szczegółowy jest opis Dereszewicz, niedaleko Pińska, posiadłości Kieniewiczów, z której pochodził wybitny historyk powstań narodowych, profesor Stefan Kieniewicz, a której pamięć dziedziczą potomkowie, wśród nich syn, również historyk i profesor, Jan Kieniewicz, jeden z owych wielu znajomych, spotykanych na kartach książek Niciei. Profesor Kieniewicz junior powiedział mi kiedyś, że miał z czego wybrać sobie tożsamość i że niekoniecznie musi to być tożsamość inteligenta z wszelkimi jej atrybutami, jaką los mu w

pierwszej kolejności przeznaczył. Atrybuty ziemiańskiej przeszłości ten sam los zniweczył doszczętnie, razem z wieloma rezydencjami wzniesionymi w różnych okresach na pełnej kresowej ziemi. Autor „Atlantydy” poświęca sporo miejsca ich tragicznym losom, powołując się na zebrane przez siebie materiały, jak w przypadku Dereszewicz, i na literaturę, przypominając klasyczne już utwory: „Pożogę” Zofii Kossak-Szczuckiej i „Burzę od wschodu” Marii Dunin-Kozickiej. Dwór Kieniewiczów przywołuje z czasów świetności, opisując życie mieszkańców, po czym: „Został unicestwiony całkowicie w 1944 roku. W pałacu i zabudowaniach Niemcy zajęli pozycje obronne. Od brzegu Prypeci szturmował desant sowieckiej flotylli rzecznej. [...]. Obecnie jedyną pozostałością po rezydencji w Dereszewiczach jest ośmiohektarowy zdziczały park krajobrazowy. W miejscu, na którym stał pałac wzniesiono pomnik ku czci sowieckich marynarzy z floty pińskiej, a tam, gdzie była kaplica cmentarna z pochówkami Kieniewiczów, zachowały się tylko jej fundamenty.”

*

Polskie dzieje Kresów Wschodnich są zamkniętym rozdziałem, bez dalszego ciągu. W tych dziejach tkwią jednak wciąż żywe źródła pobudek do działania dla wspólnego dobra, autentyczne i twórcze inspiracje do urządzania świata, który tam i wtedy był bardzo zróżnicowany, niełatwy.

Magdalena Bajer